

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 4 grudnia.

W sobotę **Sen nocy letniej** komedia w pięciu aktach W. Shakespeara, tłumaczenie p. St. Koźmiana z Poznania, z muzyką Mendelsona. Zaszły znaczne zmiany w obsadzie. W roli Puka ujrzymy pannę Urbanowicz, która dawniej już świetnie występowała w niej na naszej scenie. Spodka odegra p. Błóński, który pierwszy raz ma sobie powierzona wyższą rolę komiczną. Demetriusa i Lisandra odegrają pp. Wardzyński i Dłużewski a Hermione panna Piotrowska. Nareszcie w uroczej roli Tytanii ukaze się pani Siennicka. W abonamencie.

— Wtorkowe przedstawienie dane z powodu dwudziesto piątej rocznicy wstąpienia na tron Naj. Pana, przepełniło teatr, publicznością w balowych strojach. Zewnątrz teatr był oświetlony, a u wejścia wznosił się w oświetleniu transparent z herbem Krakowa. W **Zemście** Fredry niezrównana gra p. Rychtera w roli Raptusiewicza, znakomita gra pp. Bendi i Szymańskiego w rolach Papkina i Cześnika, oraz pani Ekerowej i Urbanowicz w rolach Podstoliny i Klary, ciągle wywoły-

wała oklaski. Po odegraniu **Łobzowian** Anczyca, panie Ekerowa i Baumann, pp. Eker i Ładnowski odśpiewali okolicznościowe na cześć Cesarza i Króla a opiekuna naszej mowy ojczyźnej i naszej narodowości, patryotyczne śpiewki, które przyjmowane grzmiotem entuzjastycznych oklasków, musiały być powtarzane. W końcu ukazały się w oświetleniu biusta, Naj. Pana i Naj. Pani, nad którymi panna Urbanowicz wznosiła wieniec laurowy, około znaczna część członków naszego towarzystwa dramatycznego ugrupowała się w strojach narodowych i włościańskich. Muzyka zagrała hymn austriacki, a cała publiczność powstawszy wydawała okrzyki na cześć Naj. Pana. Śpiewy które tak hucznie przyjmowano oklaskami były pióra p. Ładnowskiego, a ostatnie odśpiewane p. Borkowskiego, którego znakomite tłumaczenie **Wildfeuer** Halma, pozostało w pamięci publiczności. Układem obrazu zajmował się pan Eker.

— Tegoroczny abonament jest równie liczny jak zeszłoroczny. Wszystkie bez wyjątku łoża parterowe są abonowane, a kilka na pierwszym piętrze; tak iż w dniu abonamentowe, bardzo mało łoż pozostało do sprzedania. Wszyscy dawni, tradycyjni abonenci, powrócili na swoje miejsca, a ci którzy w tym roku nie

zimuja w Krakowie, zastąpieni zostali przez nowych, którzy mamy nadzieję, pozostaną nadal równie wiernymi jak dawni swoim łożom.

— P. Kazimierza Hofmana publiczność za ukazaniem się w orkiestrze we wtorek przyjęła rzesistemi i długimi oklaskami.

— W **Łobzowianach** ukazanie się p. Ekerą jako Protazego, wywołało grzmot oklasków i wesołość, które towarzyszyły mu przez cały czas wybornej jego w tej roli gry.

ROZMAITOŚCI.

— Słuchaj żydzie, nieprawda, jaki mam pyszny ekwipaż?

— Prawde Jasne panie, ale tatkie jasnego panu jak był młody, to chodził zawsze piechotą.

— To i cóż z tego?

— Ny, nie, tylko tatkie Jasnego pana chodząc piechotą w młodym wieku, na starość odpoczywał w karecie, a Jasny pan szanuje teraz swoje nogi, by na starość mógł chodzić piechotą.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

SCENA III.

Ulica.

Oficer niemiecki i dwóch żołnierzy, a wśród nich Tomasz Strozzi.

OFICER. Jeżeli nie zastaniemy go w domu, to znajdziemy u Pazzich.

TOMASZ. Idź swoją drogą i niekłopoc się zawczasu. Kiedyś i tak zobaczysz, jaką ceną płaci się podobna gorliwość.

OFICER. Proszę bez tych grózb próżnych — jestem poddanym księcia i spełniam tylko jego rozkazy.

TOMASZ. Bydle. Kto na rozkaz nikczemnego Medycyusza śmie wstrzymywać Strozzych — (gromada ludzi otacza ich.)

JEDEN Z MIESZCZAN. Dlaczego aresztujecie tego pana? Znamy go dobrze — to syn Filipa Strozzi.

INNY. Uwolnijcie go — my za niego odpowiadamy.

Iszy Z NICH. Jak ręczymy za Strozzych — puście go, bo inaczej może się to źle skończyć.

OFICER. Na bok łotry — spełniamy sprawiedliwy wyrok księcia, a biada temu, kto się ośmieli nam stawiać opór. (*Piotr i Filip nadchodzą*).

PIOTR. Co znaczy to zaburzenie i dla czego jesteście tutaj Tomaszu?

MIESZCZANIN. Nie dopuść Filipie, ażeby syna twego zaprowadzono do więzienia.

FILIP. Do więzienia? i z czyjegoż to rozkazu?

PIOTR. Do więzienia? zapewne nie wiesz, z kim mówisz.

OFICER. Chwytajcie tego człowieka! (*Żołnierze zatrzymują Piotra*).

PIOTR. Puście mnie nędzniki, albo was wszystkich pozabijam.

FILIP. Z czyjego pan działasz rozkazu?

OFICER. (*Pokazuje ruchem W. Księcia*.) Oto mandat, na mocy którego mam aresztować

Piotra i Tomasza Strozzi, (*żołnierze rozpychają tłum, który obrzuca ich kamieniami*).

PIOTR. O cóż nas oskarżają, cóżemy zawinili. Pomóście mi przyjaciele wygrzmocić tych łotrów, (*dobywa miecza, a z drugiej strony nadchodzi drugi oddział żołnierzy*).

OFICER. Spieszcie tu do mnie na pomoc, (*rozbrajają Piotra*) W drogę! a ktokolwiek ośmieli się przybliżyć, pika torować drogę, to ich nauczy, że nie powinni się mięszać do cudzych interesów.

PIOTR. Nie masz prawa zatrzymywać mnie, jeżeli nie masz rozkazu *ośmiu*, żartuję sobie z polecenia Aleksandra, pokaż mi rozkaz *ośmiu*.

OFICER. Właśnie do nich prowadzimy cię.

PIOTR. Jeżeli tak, to co innego, bo o cóż mię oskarżają.

JEDEN Z LUDU. Jakto Filipie pozwolisz, żeby dzieci twoje poprowadzono przed trybunał *ośmiu*?

PIOTR. Odpowiedzże, o co jestem oskarżony.

OFICER. To do mnie nie należy, (*żołnierze wychodzą z Piotrem i Tomaszem*).

PIOTR. (*wychodząc*) Nie lękaj się mój ojcze, jestem pewien, że rada *Ośmiu* pozwoli mi wieczorem powrócić na kolację — a ten benkart drogo opłaci swoją niesprawiedliwość.

FILIP. (*sam zasiadając na ławie*) Miałem wiele dzieci — wkrótce zupełnie osieroconym będę, jeżeli tak stan rzeczy i nadal potrwa. W jakich czasach żyjemy, gdy zemsta tak sprawiedliwa jak słońce jest karana jak zbrodnia jaka. Dwóch najstarszych spadkobierców rodziny starożytnej jak nasze miasto uwieziono jakby jakich złoczyńców za ukaranie tak obelżywej zniewagi i zdrażnienia Salviattego prowadzą przed sąd ohydny, przed którym mają się tłumaczyć zaci ślachećni moi potomkowie. Mieczu mój! nadszedł czas cię wydobyć wreszcie z pochwy. Panie wielki na niebie, święta twoja sprawiedliwość stała się nieczną zasadzką. Za pomśczenie publiczne honoru Strozzych trzeba się tłumaczyć przed zaprzędanym i pijanym trybunałem. Salviatti bezkarnie najszlachetniejszej rodzinie Floren-

cyi rzuca rękawicę splamioną krwią i winą, a gdy chcą go za to ukarać, na obronę swoją pokazuje krwawy miecz kata, bo tym tylko sposobem musi się mścić za sprawiedliwy odwet. Przed chwilą głosiłem słowa pokoju, wołałem, żeby stłumiano te buntownicze myśli i oto w nagrodę dano mi do zjedzenia chleb pełen goryczy i dziś jaśnie widzę, to stare schylone ciało odnajdzie w sobie dosyć jeszcze siły, by działać i walczyć za słuszną sprawę. (*wchodzi Lorenzo*).

LORENZO. Czy żebrzesz jałmużny Filipie żeś zasiadł tak w skrócie ulicy.

FILIP. Błagam jałmużny od ludzkiej sprawiedliwości, jestem żebrakiem ale spragnionym tylko prawdy — zatracono ją i dlatego honor mój tarza się w łachmanach.

LORENZO. Jakież nowe zmiany zajdą.... i w jaką nową suknię ma się przystroić matka natura, gdy na spokojnej i wspaniałej twarzy starego Filipa osiadł wyraz gniewu i zemsty. Ojcze mój! jakże straszne muszą być twoje cierpienia, gdy wywołują największe skarby, na jakie człowiek prawy i zacny zdobyć się może — łzy bolesne.

FILIP. Koniecznie musimy się uwolnić od Medycyuszów Lorenzo! Wprawdzie i ty należysz do ich rodziny, ale z mienia tylko. Jam cię rozumiał odgrywałś straszną krwawą komedię, gdy wszyscy odtrącili cię od siebie, jam jeden wiernym był spektatorem i nie mówiłem słowa przekleństwa, bo czułem, że w tém wszystkim tkwi cel ukryty i szlachetny. Dziś działać przyszyła pora — słuchaj! moje ukochane dzieci: mój Piotr i Tomasz uwiezieni.

LORENZO. Wiem o tém.

FILIP. Maż to być odpowiedzią — Czy jam się pomylił, sądzę, że nosisz maskę na twarzy.

LORENZO. Powiedz wyraźnie, czego domagasz się odemnie, a dam ci w tej chwili odpowiedź.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Abonament Nr. 2.

Nr. porządkowy 37.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 4^{go} Grudnia 1873 r.

Komedia w 1 akcie pp. Meilhac i Halévy przekład G. Czernickiego:

Klucz Metelli

OSOBY:

Margrabia de Volsy — — —	Pan Benda.	Gontran de Varin — — —	Pan Dłużewski.
Joanna, jego żona — — —	Pani Siennicka.	Ludwika — — —	Panna Urbanowicz.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Operetka w 1 akcie z muzyką J. Offenbacha. przełożył z niemieckiego
Wład. L. Anczyc:

Hania płacze Jaś się śmieje

OSOBY:

Anusia, młynarka — — —	Panna Œwiklińska.	Gotlieb, bogaty wieśniak — — —	Pan Terenkoczy.
Frycek, młynarczyk — — —	Pan Wojnowski.	Mikołajek, syn Gotlieba — — —	Pan Eker.

Rzecz dzieje się w młynie Anusi.

Komedia w 1 akcie przez H. Meilhac i L. Halévy z francuzkiego,
tłumaczenie St. Kremera:

KRÓL CANDOL

OSOBY:

Bouscarin — — — — —	Pan Eker.	Gruby jégomość — — —	Pan Ładnowski.
Duparquet — — — — —	Pan Szymański.	Jégomość orderowy — — —	Pan Pichor.
Vice hrabia — — — — —	Pan Nowakowski.	Adela — — — — —	Panna Œwiklińska.
Pitou — — — — —	Pan Rawicz.	Leontyna — — — — —	Panna May.
Kontrolor — — — — —	Pan Błoński.	Emma — — — — —	Pani Bauman.
Capuron — — — — —	Pan Glikson.	Karolina — — — — —	Panna Wyszowska.
Widz 1 — — — — —	Pan Zapałowicz.	Pani Capuron — — — — —	Panna Ekel.
Widz 2 — — — — —	Pan Bogucki.	Odźwierna łóż — — — — —	Panna Wojnowska.
Widz 3 — — — — —	Pan Siedlecki.		

Scena w Paryżu.

Porządek widowiska: 1. Król Candol, 2. Klucz Metelli, 3. Hania płacze, Jaś się śmieje.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.